

# Kamienna Góra. Miasto Langhansa

Dwumiesięcznik kółka historycznego w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kamiennej Górze

Nr 2 (44) III-IV 2012 | Ukazuje się 5 razy w roku szkolnym | Rok założenia: 2003

## Kapita(ńskie)lne zdjęcie!

Od ponad czterech lat nie udawało się nam znaleźć w żadnych zbiorach powojennej fotografii z wizerunkiem kapitana **Józefa Sierocińskiego** (1891-1955), wybitnego mieszkańca Kamiennej Góry w latach 1945-1955, człowieka niezwykle zasłużonego dla niepodległości Polski w 1918 roku (więcej informacji o tej postaci znajdzie Czytelnik w tekście pt. „*Wielki człowiek w małym mieście*”, nr 5/2008, s. 1-3). Wytrwałość w naszych staraniach została nagrodzona. W lutym 2012 roku zgłosił się do Redakcji pan **Roman Jakóbczyk** i poinformował, że w swoim zbiorze na jednym ze zdjęć z 1947 roku odkrył poszukiwanego przez nas Józefa Sierocińskiego. Przeprowadzona analiza porównawcza potwierdziła ten fakt! Mamy więc podobiznę kapitana, gdy miał 56 lat! Od pana Romana dowiedzieliśmy się też, że autorem tego zdjęcia (99% pewności) jest sam mistrz fotografii **Stefan Arczyński** (ur. 1916), mieszkaniec Lubawki i Kamiennej Góry w latach 1946-1950, obecnie obywatel Wrocławia (wkrótce na naszych łamach zaprezentujemy drogę życiową i dorobek artystyczny tego znanego w świecie arcymistrza fotografii).

Panu Romanowi Jakóbczykowi dziękujemy za udostępnienie zdjęcia i pomoc w rozwiązywaniu innych zagadek historycznych. Dzięki takim ludziom jak On, możemy odkrywać i zapisywać nieznane szerszemu ogółowi fakty z przeszłości naszej małej, lokalnej Ojczyzny. Redakcja dziękuje też panu **Bogdanowi Adamusowi** za fachową obróbkę komputerową zdjęcia.

Kapitan WP Józef Sierociński w latach 1945-1955 pracował w dziale zaopatrzenia PZPL „Len” w Kamiennej Górze (obecnie siedziba Bo-wa-de). Na prezentowanym poniżej zdjęciu z 1947 roku stoją od lewej strony: **Stanisław Trąbczyński, Alfred Czubek, Edmund Kaluta, Józef Majcherek, Bolesław Zaborowski, Roman Różewicz, JÓZEF SIEROCIŃSKI**; siedzą od lewej strony: **Eugenia Czestyńska, Olga Dukówna, Ema Szpakowska, Zofia Godek, Ignacy Walczak**. Wszystkie wymienione osoby były pracownikami „Lnu”, a niektóre z nich pełniły kierownicze funkcje.



## Odchodzą !!!

Informujemy, że po zakończeniu 3-letniej edukacji odchodzą z naszej szkoły uczniowie klas trzecich Liceum Ogólnokształcącego. Niektórzy z nich wyróżnili się w działalności szkolnego kółka historycznego i jego organu prasowego. Gorące słowa podziękowania za współpracę, aktywność i osiągnięcia w dziedzinie historii lokalnej należą się przede wszystkim abiturientom z klas o nachyleniu humanistycznym: **Adrianowi Borysowi** (III a), **Ewelinie Danak** (III b), **Mateuszowi Furmankowi** (III b), **Marcelinie Lewandowskiej** (III b), **Natalii Łuźnej** (III b), **Martynie Nosal** (III b), **Marcelinie Sadowskiej** (III b), **Małgorzacie Wawrzyniak** (III b), **Katarzynie Zięciak** (III b) i **Katarzynie Ziemiańskiej** (III b). Dziękujemy!

Życzymy jak najlepiej zdanej matury i dostania się na wymarzone studia!

**WYDAWCA:** Szkolne Koło Miłośników Historii Lokalnej im. Carla Gottharda Langhansa

w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kamiennej Górze, ul. M. Skłodowskiej-Curie 2

**REDAKCJA:** Jan Lubieniecki (red. naczelny), Adrian Borys (red. techniczny), Martyna Nosal (red. techniczny)

**Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie bez zgody wydawcy zabronione.**

Redakcja



## Kronika Opawy /7/

Milicja miała w Jarkowicach piwnicę zamienioną na areszt, gdzie przetrzymywano i torturowano niewinnych ludzi. Ci, którzy stamtąd wrócili żywi, byli tak przerażeni, że wcale nie chcieli o tym mówić. Mój kuzyn **Hermann Wittwer** ze Szczepanowa i **Hermann Roesner** z Opawy wyszli z tego aresztu cało, ale **Reimund Pusch** przyszedł do domu półżywy i po kilku dniach zmarł. Był to dla nas okropny czas. Na pogrzebie zjawił się wraz z proboszczem ksiądz **Stief Gruessauer**, który przed końcem wojny uciekł z Górnego Śląska i zatrzymał się u nas, a potem wyjechał z nami na Zachód.

W zimie 1945/46 roku cierpieliśmy głód i bardzo marzliśmy. Wreszcie w maju 1946 roku nastąpiło wybawienie. W Miskowicach był polski burmistrz, który dobrze mówił po niemiecku. Gdy pewnego dnia zebrał on byłych niemieckich burmistrzów z Opawy, Niedamirowa, Szczepanowa i Bukówki to poinformował ich, że będziemy odtransportowani do Niemiec. Opawa liczyła wówczas około 600 mieszkańców. Powiedziano nam, że wioskę opuści 3/4 Niemców. Dostałem listę z nazwiskami ludzi, którzy musieli pozostać. Byli to rzemieślnicy i fachowcy oraz ich rodziny i chorzy. Teoretycznie miało to być około 150 osób, ale zostało tylko 50.

Można było zabrać ze sobą do 300 marek oraz rzeczy osobiste, które samemu trzeba było zanieść na stację kolejową w Kamiennej Górze. Polski burmistrz wykazał jednak tyle dobrej woli, że kazał polskim rolnikom odwieźć nasze rzeczy furmankami. I tak 17 maja 1946 roku rozpoczął się nasz exodus. Najgorsze było pożegnanie, chociaż wyjazd był dla wielu wybawieniem.

Do Kamiennej Góry dotarliśmy w nocy. Przed nami na kwaterach byli już wysiedleni z innych wiosek. Rano zaczęliśmy ładować się do pociągu towarowego, po około 30-35 osób w każdym wagonie. Musiałem jeszcze sporządzić listę ze składem osobowym wagonów i w każdym z nich wyznaczyć starszego [kierownika – red.], który przed odjazdem miał zebrać oświadczenia od pasażerów, że nie będą domagać się żadnych roszczeń od państwa polskiego po przyjeździe do Niemiec. Przy załadunku naszych bagaży ponownie je kontrolowano i część z nich została zabrana. Baliśmy się, że wywiozą nas na Syberię, ale na jednym z wagonów znaleźliśmy napis zrobiony ręką kogoś z poprzedniego transportu, który dodał nam otuchy: „Dojechalіśmy szczęśliwie”.

My też dotarliśmy szczęśliwie do Goerlitz, a potem przez Magdeburg, Hannover i Morgengrauer, 22 maja 1946 roku przyjechaliśmy na dworzec w Bremen. Stamtąd cofnięto nas do Syke i w końcu rozdzielono po różnych wsiach w powiecie Hoya. Jeszcze na dworcu w Syke otrzymaliśmy ciepły posiłek – krupnik z mięsem, który nam bardzo smakował.

Chociaż od tamtych wydarzeń minęło wiele lat, to nadal odczuwam głęboki niepokój wewnętrzny. My starzy umrzemy z dala od swoich domów, ale młodzi będą żyć już tutaj – u siebie.

Myślę, że udało nam się to wszystko przetrwać także dzięki naszej wierze chrześcijańskiej. Dlatego chcemy tę wiarę przekazywać naszym potomkom. /koniec/

Źródło: „Schlesischer Gebirgsbote”, nr 6/2010, s. 175-176.

Tłumaczenie: Katarzyna Ziemiańska, klasa III b LO

## Profesor wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych z Lubawki /4/

Z powodu swej podejrzanej powierzchowności Otto Mueller stał się powszechnie rozpoznawalną osobistością: „Wszyscy zatrzymywali się na ulicy, gdy przechodził, bo wyglądał jak obcokrajowiec. Lśniące na niebiesko włosy, ciemna karnacja skóry i czarne oczy – wszystko to podkreślał, nosząc w zimie jasne futro, a skaczący wokół niego pies wyglądał jak mały czarny diabełek”.

W ostatnich miesiącach życia dolegliwości związane z chorobą Otto Muellera nasiliły się. Gwałtowne zapalenie opłucnej i dokuczliwe ataki kaszlu osłabiły go tak bardzo, że pewnego dnia zemdlął w pociągu zmierzającym do Stuttgartu. Stan jego zdrowia nie poprawiał się, dlatego w lipcu 1930 roku postanowił zmienić powietrze i przeniósł się do sanatorium w Szczawnie Zdroju. Po kolejnym ataku został przyjęty do lesistego uzdrowiska w Obornikach Śląskich, położonego u stóp Gór Kocich, 25 km na północ od Wrocławia. Nikt nie liczył na cud związany z jego uzdrowieniem - ani jego znajomi artyści, ani uczniowie, a i on sam stracił nadzieję. Umarł na krótko przed ukończeniem 56. roku życia. Chciał spocząć na „Graebshener Friedhof”, ale nie otrzymał zgody na pochówek na tym cmentarzu z braku miejsca.

Ze śmiercią Muellera splótł się upadek wrocławskiej ASP, którą definitywnie zamknięto w 1932 roku. Krach niemieckiej sztuki w dotychczasowym kształcie związany był z przejęciem

władzy przez nazistów w 1933 roku. Z 357 dzieł Muellera, zgromadzonych w niemieckich muzeach, aż 13 wytypowano do udziału w osławionej wystawie propagandowej w Monachium pt. „Sztuka zdegenerowana”. Już w czasie wrocławskiego okresu działalności jego prace przynosiły mu rozgłos nie tylko w Europie, ale również w Ameryce.

Biografowie tak piszą o nim: „Artystyczne początki Muellera leżą w secesji. To dzięki niej wzbogacił swój warsztat o ornamentalne i dekoracyjne linie. Wielki wpływ na jego twórczość miał także Wilhelm Lehmbruck, dzięki któremu Otto Mueller przeżył fascynację powrotem do formy klasycznej z jej eleganckimi figurami. W końcu jednak Mueller uległ ekspresjonizmowi. Kontury jego prac stały się ostre i niespokojne. Odtąd towarzyszył mu także ulubiony motyw – akt dziewczyny o bladej skórze i melancholijnym wyrazie twarzy. Wszystko skomponowane za pomocą ziemistej palety barw. Chociaż Mueller nie uchodzi za najważniejszego prekursora ekspresjonizmu w Niemczech, niewątpliwie odcisnął na nim swoje piętno”.

Muzeum Śląskie w Goerlitz i Muzeum Narodowe we Wrocławiu ciągle starają się chronić pamięć o Muellerze. Jego osoba została uwzględniona w nowym wydaniu Encyklopedii Wrocławia (2006), a na frontowej ścianie siedziby ASP upamiętniono go tabliczką. Dziś litografie Muellera osiągają wysokie ceny wśród kolekcjonerów. /koniec/

Źródło: „Schlesischer Gebirgsbote”, nr 2/2011, s. 49-51.

Tłumaczenie: Marcelina Lewandowska, klasa III b LO

WYDAWCA: Szkolne Koło Miłośników Historii Lokalnej im. Carla Gottharda Langhansa

w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kamiennej Górze, ul. M. Skłodowskiej-Curie 2

REDAKCJA: Jan Lubieniecki (red. naczelny), Adrian Borys (red. techniczny), Martyna Nosal (red. techniczny)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie bez zgody wydawcy zabronione.



## Parę słów o tym, kto był pierwszy w Kamiennej Górze /2/

Organizację Komendy Powiatowej Milicji rozpoczęto od poszukiwania siedziby. Wytypowano i zajęto budynek przy ul. Wojska Polskiego, opodal Ratusza. Poza pokojami służbowymi, na wyższej kondygnacji wydzielono pomieszczenia mieszkalne dla załogi. Stan osobowy Komendy powoli, ale sukcesywnie powiększał się. Rekrutację prowadzono głównie spośród osób powracających z robót przymusowych. Nie wymagano szczególnych kwalifikacji, które i tak, podobnie jak życiorysy kandydatów, trudne były do zweryfikowania w tym czasie. Trudności w zaopatrzeniu w broń i amunicję nie było z przyczyn oczywistych. Problemem było jednolite umundurowanie. Poza grupą, która z Pełnomocnikiem **Tadeuszem Kalamanem**, jako pierwsza przybyła z Wrocławia, niewielu było umundurowanych kompletnie i właściwie. Niczym niezwykłym był widok niby munduru jako hybrydy ubrania cywilnego i jakiegoś munduru, lub munduru poniemieckiego. Wyposażenie w środki transportu, to też przede wszystkim dzieło przypadku, a czasem sprytu i tupetu. Poza samochodem pierwszej grupy [operacyjnej – red.] były w użyciu motocykle pozyskane głównie od niemieckiej ludności cywilnej. Był również samochód osobowy DKW wypatrzony z okien Komendy, na podwórku budynku plebani ewangelickiej [katolickiej – red.], przyległym do Ratusza. Proboszcz Niemiec oczywiście bardzo chętnie samochód przekazał tłumacząc, że z powodu braku paliwa pozostawił go na przechowanie pewien wojskowy niemiecki uciekający przed frontem. Samochód DKW niezbyt długo służył w Komendzie. Prawem kaduka przejęty został przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, który powstał niewiele później od Komendy, a pierwszą siedzibę miał również przy obecnej ul. Wojska Polskiego, tyle że po przeciwnej stronie i blisko ówczesnej Komendantury Radzieckiej Armii. Rodzajem poniemieckiej własności, którą przejął Ojciec, był dorodny okaz niemieckiego owczarka. Wałęsający się pies spodobał się Ojcu, a i zwierzę nadzwyczaj dobrze tolerowało umundurowanego. Wzajemna sympatia nie trwała długo. „Haras”, bo tak został nazwany, okazywał niezwykłą agresję wobec niektórych osób cywilnych, które z daleka widząc psa, przechodziły na drugą stronę ulicy. Szybko okazało się, że owi cywile, to byli więźniowie z podobozu KL Gross-Rosen w Landeshut, a pies pełnił tam służbę jako pomocnik załogi SS. Zwierzę, jako niereformowalne, zostało odprawione.

Szybko zostały zorganizowane terenowe placówki Milicji w Lubawce, Krzeszowie, Szymrychu – Chełmsku Śląskim. W pierwszych miesiącach po przybyciu grupy operacyjnej stan osobowy Komendy Milicji znacznie powiększył się, głównie za sprawą powracających z przymusowych robót. Przybyło wiele osób z Nowego Sącza i okolic, na co niewątpliwym wpływ miało to, że i Starosta Kalaman stamtąd pochodził. Braki kadrowe w Milicji, w oparciu o otrzymane wytyczne, uzupełniono w dość oryginalny sposób. Z wytypowanej grupy Niemców /ochotników nie było wielu/ utworzono służbę pomocniczą zwaną „Hilfmilitz”. Oczywiście bez mundurów i broni. Jedyne przypadki wyposażenia w karabin takiego niemieckiego pomocnika zaistniał w dniu, w którym cały stan Komendy, z wyjątkiem dyżurnego, zmuszony był wyruszyć w teren. Przewodzący milicjant dyżurny zamknął drzwi wejściowe do budynku, a przed nimi postawił uzbrojonego Niemca - wartownika zabraniając mu wpuszczania kogokolwiek. Tego właśnie dnia, z

Komendy Wojewódzkiej we Wrocławiu przyjechał, niezapowiedziany wcześniej oficer. Oczywiście nie został wpuszczony. Wezwania i groźby były bezskuteczne, ponieważ na przeszkodzie, z obu stron, stała nieznajomość języka. Rzeczywistość tak bardzo stresowała ludność niemiecką, że w pozostałych przypadkach trudno było wymagać od „Hilfmilitz” skutecznego wypełniania zadań policyjnych, ale ta przypadkowa formacja nadawała się do infiltracji społeczności niemieckiej. W „Hilfmilitz” istniał problem braku znajomości języka polskiego, ale znaleźli się tacy nadaktywni wśród polskich milicjantów, którzy chcąc rozwiązać ten problem, zwoływali Niemców do jednego pomieszczenia, na przyspieszony kurs języka. Bywało niestety, że trudności z przyswojeniem polskich słów usiłowano przełamać przy pomocy pięści.

Infiltracja przebywających w mieście Niemców była na tyle skuteczna, że Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego opracował listę Niemców, których należało zatrzymać. Na liście znaleźli się między innymi wojskowi różnych formacji, funkcjonariusze Gestapo i Policji, członkowie SS i NSDAP pochodzący z Landeshut i zamieszkałi tam w różnych okresach czasu. Do przeprowadzenia akcji wyznaczono Milicję oraz kompanię KBW sprowadzoną z Jeleniej Góry. Zatrzymań dokonano jednej nocy, typową /niezależnie od czasów i stroju politycznego/ dla tego rodzaju działań metodą. Zamknięte drzwi nie były przeszkodą, podobnie jak lament rodzin, a zatrzymani mieli kilka minut na zabranie niezbędnych im przedmiotów. Wszyscy, których nie było jednak bardzo wielu, zostali zabrani przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Relacje między Milicją, a Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego nie były dobre i poprawne. Wymuszone zbieżnością niektórych zadań, na nich się kończyły. Z bardzo nielicznymi wyjątkami, nie przenosiły się na życie poza służbą. Funkcjonariusze UB wyraźnie okazywali, że znaczą więcej i mogą więcej niż Milicja, więcej niż ktokolwiek. Nieufność milicjantów potęgowało przekonanie, że są śledzeni przez UB. Przekonanie to, wkrótce sprawdziło się w przypadku mego Ojca.

Zagrożenie dywersją niemiecką okazało się realne, choć nie tak poważne. Poza nielicznymi przypadkami uszkodzenia energetycznych linii przesyłowych i telekomunikacyjnych, miała miejsce akcja osaczenia i zatrzymania kilkusobowej grupy uzbrojonych niemieckich dywersantów przeprowadzona siłami Komendy Milicji w Kamiennej Górze. Działo się to w górach, w okolicy Lubawki. Ojciec mawiał, że zatrzymali „jakichś studentów z Wrocławia” i nie wymagało to „wielkiego strzelania”, bo owi „studenci” byli wymęczeni głodem i długim biwakowaniem w górach. Dywersanci trafili oczywiście do UB. W jednym z artykułów miesięcznika „Odkrywca”, z 2009 roku, przeczytałem wzmiankę o tej, bez wątpienia, akcji. Okazało się, że w zatrzymanej grupie znajdowali się dywersanci szkoleni w szkole „Werwolfu”, w Bardzie.

Niepewna dnia jutrzejszego ludność niemiecka, dręczona była także przez swój „margines”. Informacje o takich zdarzeniach zwykle nie docierały do polskich władz. Wystarczająco dobra znajomość języka niemieckiego ułatwiała Ojcu kontakty z tym środowiskiem. Niemcy często zwracali się do niego z różnego rodzaju sprawami. Tą drogą dotarła informacja o miejscowym Niemcu, kryminaliście dokonującym rabunków na swoich pobratymcach. Uzasadnione było podejrzenie, że doko-



nywał przestępstw na szkodę ludności polskiej. Niemiec ów, został ujęty /nie bez pomocy rodaków, którzy go wskazali/ w pociągu zdążającym w kierunku Zgorzelca, bowiem zdarzenie

miało miejsce w okresie wysiedleń ludności niemieckiej [maj 1946 roku – red.]. /cdn./

Czesław Zabiegło, Złoty Stok

## Zygmunt Klimecki – kamiennogórski Leonardo da Vinci /3/



Od lutego 1956 roku aż do przejścia na emeryturę w styczniu 1972 roku **Zygmunt Klimecki** pracował w Zakładach Przemysłu Lniarskiego „Len” w Kamiennej Górze. Do roku 1961, gdy fabryki lniarskie „Wisła” i „Len” połączono w jedno przedsiębiorstwo o nazwie ZPL „Len”, jego macierzystym pracodawcą był ten pierwszy zakład. W okresie 1956-1957, zanim zastąpił go przysłany z nakazem pracy inżynier, pełnił w „Wiśle” obowiązki głównego energetyka, a następnie mistrza elektryków. Stał też na czele zakładowego oddziału Terenowej Obrony Przeciwlotniczej (TOPL). Wspólnie z późniejszym dyrektorem **Norbertem Puchalskim** reaktywowali w 1959 roku Przyzakładową Szkołę Zawodową, w której uczył matematyki i fizyki. Z fragmentarycznie zachowanej dokumentacji wynika, że w roku szkolnym 1959/1960 był wychowawcą I klasy, a w roku 1964/1965 nauczycielem zawodu elektromontera. Ostatnie lata czynnej pracy zawodowej (1966-1972) spędził w charakterze magazyniera części zamiennych. Po drugim zawale serca odszedł w stan spoczynku.

Działalność społeczna – nie w pełni doceniona i uhonorowana – odgrywała w jego życiu wiodącą rolę. Przez wiele lat zasiadał w Sądzie Powiatowym i Sądzie Rejonowym w Kamiennej Górze w charakterze ławnika ludowego. Aktywnie udzielał się w Obwodowym i Osiedlowym Komitecie Samorządu Mieszkańców. Wniósł istotny wkład w rozwój takich organizacji, jak np. Liga Obrony Kraju (LOK), Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPPR), Towarzystwo Wiedzy Powszechnej (TWP), Ludowe Zespoły Sportowe (LZS). Najdłużej i najpełniej rozwijała się jego działalność w organizacji kombatanckiej – Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD). Przez długi czas pełnił m.in. funkcje prezesa Oddziału Powiatowego i prezesa Koła Miejskiego ZBoWiD w Kamiennej Górze. W 1964 roku był uczestnikiem III Kongresu ZBoWiD w Warszawie. Z tej okazji otrzymał też imienne zaproszenie do udziału w przyjęciu w siedzibie Urzędu Rady Ministrów, w trakcie którego rozmawiał z premierem **Józefem Cyrankiewiczem**, honorowym obywatelem Kamiennej Góry od 1947 roku. Za kadencji Klimeckiego na przełomie lat 60. i 70. minionego stulecia nawiązano ścisłą współpracę z Zarządem Okręgu Związku Antyfaszystowskich Bojowników (SPB) w Trutnowie, czyli czeskim odpowiednikiem polskiego ZBoWiD-u. W 1969 roku delegacja czeskich i kamiennogórskich kombatanów brała udział w wielkiej manifestacji na terenie byłego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Gross-Rosen koło Strzegomia. W 1971 roku czescy kombatanzi z żonami zwiedzili Kraków, Oświęcim i Częstochowę, a kamiennogórcy jeździli m.in. do Pragi. W kwietniu każdego roku obchodzono w Polsce Miesiąc Pamięci Narodowej, a 1 września kolejną

rocznicę wybuchu II wojny światowej. Przy pomniku na Górze Parkowej gromadziły się tłumy kamiennogórczyń, zapalano znicze, składano wieńce i kwiaty. Do zgromadzonych okolicznościowo słowa kierował Zygmunt Klimecki, znakomity orator. Jako prezes ZBoWiD-u podejmował też działania zmierzające do wyjaśnienia wielu ponurych tajemnic II wojny na Ziemi Kamiennogórskiej, szczególnie związanych z pobytem na tym terenie więźniów i robotników przymusowych. Chętnie i bardzo często spotykał się z młodzieżą szkolną, dzieląc się wspomnieniami wojennymi. 12 października 1983 roku w byłej SP nr 3 został uhonorowany medalem „Za żywe lekcje historii”.

W powojennym życiu kulturalnym Kamiennej Góry i okolic Zygmunt Klimecki zajmuje miejsce wyjątkowe. Posiadał szczególny dar skupiania pod swoim kierownictwem dorosłych i młodzieży do realizacji projektów artystycznych. W latach 1953-1962, a także w okresie późniejszym, prowadził społecznie zespół mandolinistów, którego sława promieniowała w całym regionie. Nie było żadnej ważnej uroczystości bez udziału muzyków Klimeckiego! Tylko w latach 1953-1956 jego zespół występował publicznie ponad 40 razy w roku! Oprócz ciężarówki dowożącej ich do dalszych miejscowości oraz gorących oklasków i słów podziękowań za występy, nie otrzymywali praktycznie nic więcej. Po jednym z wyjazdów na dożynki w Cieplicach byli tak głodni, że „zaopiekowali” się bochenkiem chleba i zjedli go solidarnie. Największą sławę i rozgłos przyniosły wspólne występy zespołu Klimeckiego z grupą wokalnno-taneczną prowadzoną przez **Annę Macedońską**. Do jego zasług należy też wieloletnia praca z chórem. Młodych ludzi uczył przede wszystkim gry i śpiewu w zespole. Zdarzało się, że z braku funduszy nie można było dokupić instrumentów, więc je osobiście konstruował. Jak przystało na wielkiego artystę potrafił grać na pianinie, akordeonie, mandolinie, kontrabasie, gitarze klasycznej, bandžo, gitarze hawajskiej ... Jego specjalnością był też śpiew solowy z własnym akompaniamentem. Układał teksty piosenek, komponował melodie i rozpisywał partytury na poszczególne instrumenty. Dla swoich potrzeb aranżował też utwory innych autorów. Wiele oryginalnych piosenek Klimeckiego, takich jak np. „Jada fura do Kamiennej Góry”, „Wspomnienia z Kamiennej Góry”, „Famalowcy” czy „Bumelanci”, śpiewała w trakcie uroczystych akademii młodzież ze Szkoły Podstawowej nr 2, której dyrektorką była **Kamila Gajdosz**.

Od początku lat 80. XX wieku Zygmunt Klimecki prowadził z powodzeniem przez kilka lat w Domu Kultury przy ul. Kościuszki 4 kółko nauki gry na mandolinie i gitarze klasycznej. Po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku, mimo surowych przepisów, kontynuował misję umuzykalniania młodych ludzi, którzy do dzisiejszego dnia są mu za to bardzo wdzięczni. W 1983 roku został wyróżniony medalem i tytułem „Zasłużony dla województwa jeleniogórskiego”, a w roku następnym odebrał w Warszawie nagrodę Ministra Kultury i Sztuki z okazji Dnia Działacza Kultury. Zmarł 19 maja 1991 roku. Doczesne szczątki naszego lokalnego Leonarda da Vinci

**WYDAWCA:** Szkolne Koło Miłośników Historii Lokalnej im. Carla Gottharda Langhansa

w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kamiennej Górze, ul. M. Skłodowskiej-Curie 2

**REDAKCJA:** Jan Lubieniecki (red. naczelny), Adrian Borys (red. techniczny), Martyna Nosal (red. techniczny)

**Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie bez zgody wydawcy zabronione.**



spoczywają na cmentarzu przy ul. Katowickiej w Kamiennej Górze .

Bogata spuścizna twórcza Zygmunta Klimeckiego zachowała się tylko w niewielkim stopniu. Kilkanaście jego utworów

znajdziemy w rękopiśmiennym zbiorze z połowy lat 80. pt. „Sercem malowane”. Wiele dzieł Klimeckiego zaginęło bezpowrotnie, a niektóre z nich przywłaszczyli sobie inni artyści. /cdn./

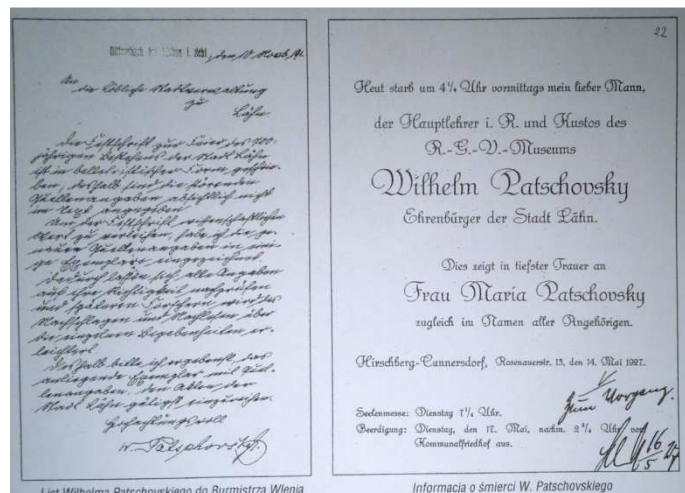
Jan Lubieniecki

## Wilhelm Patschovsky – autor przewodników i map turystycznych

W maju tego roku minie 85. rocznica śmierci **Wilhelma Patschowskiego**, kustosa Muzeum Towarzystwa Karkonoskiego. Z wykształcenia był nauczycielem, z zamiłowania przyrodnikiem i kolekcjonerem minerałów. Znany był także jako autor przewodników i map turystycznych Sudetów. Wilhelm Patschovsky urodził się 23 stycznia 1856 roku we Wleniu, w rodzinie mistrza mydlarskiego. Mieszkał przy u. Kościelnej pod numerem 148. Po ukończeniu szkoły powszechnej uczył się w Seminarium Nauczycielskim w Lubomierzu. Od 1875 roku pracował jako nauczyciel w śląskich wioskach: **w Okrzeszynie i Szczepanowie. W 1887 roku został nauczycielem głównym (kierownikiem szkoły) w Jurkowicach koło Lubawki, w**



**której przepracował 32 lata.** Równocześnie aktywnie działał w Towarzystwie Karkonoskim. **W 1886 roku założył grupę lokalną RGV Miskowice-Jurkowiec, działał również w oddziale Towarzystwa Karkonoskiego w Lubawce – był jego sekretarzem.** W 1910 roku wybrany został do Zarządu Głównego Towarzystwa Karkonoskiego. Po przejściu na emeryturę, w 1919 roku, przeprowadził się do Cunnersdorf (od 1912 roku w granicach Jeleniej Góry) i zamieszkał przy obecnej ul. Zachodniej pod numerem 13. W tym samym roku został kustoszem Muzeum RGV. Patschovsky był cenionym kolekcjonerem minerałów, gromadził pamiątki związane z regionem, m.in. **do muzeum przekazał zbiór rzadkich minerałów i skamieniałości z okolic Lubawki. Niewiele osób zapewne wie, że w okolicach Kamiennej Góry Patschovsky odkrył żyjącego kiedyś w Karkonoszach „śląskiego” motyla Apollo.** Przy muzeum stworzył tzw. Ogród Laboranta, nazywany ogrodem Liczyrzepy. Hodował w nim rośliny, zioła lecznicze, kwiaty i krzewy rosnące w Karkonoszach i Górach Izerskich. W ogrodzie tym zgromadził też dużą kolekcję minerałów, która pochodziła z całego obszaru Sudetów. Dzięki odnalezionym starym planom i rysunkom odtworzył model starego zamku koło Wlenia, który został zniszczony w 1645 roku. Model ten stał w dużej sali na parterze muzeum.



Dorobek literacki Wilhelma Patschowskiego jest ogromny. Był czołowym autorem Oficyny Wydawniczej **Georga Briegera** ze Świdnicy, która zasypywała rynek przewodnikami i mapami turystycznymi po całych Sudetach. Nie ograniczał się on tylko do tego wydawcy. Jego przewodniki i mapy turystyczne wydawały również oficyny w Jeleniej Górze, Cieplicach Śl. i we Wleniu. **W 1893 roku wydał w Lubawce „Die Sagen des Kreises Landeshut“, fundamentalne do dziś dzieło, w którym zebrał krające wśród ludu Ziemi Kamiennogórskiej opowieści i legendy.** W 1914 roku opracował historię rodzinnego miasta. Monografia związana była z obchodami 700-lecia powstania Wlenia. Za zasługi otrzymał tytuł członka honorowego Towarzystwa Karkonoskiego. **W Lubawce jego imieniem nazwano plac**, a Wleń nadał mu honorowe obywatelstwo.



Wilhelm Patschovsky zmarł 14 maja 1927 roku w wieku 70 lat. Biblioteka Muzeum Karkonoskiego posiada do dziś w swoich zbiorach 19 książek i broszur opracowanych przez niego. Często wykorzystują je w swoich opracowaniach współcześni historycy i badacze regionu.

**WYDAWCA:** Szkolne Koło Miłośników Historii Lokalnej im. Carla Gottharda Langhansa w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kamiennej Górze, ul. M. Skłodowskiej-Curie 2  
**REDAKCJA:** Jan Lubieniecki (red. naczelny), Adrian Borys (red. techniczny), Martyna Nosal (red. techniczny)  
**Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie bez zgody wydawcy zabronione.**





Monografia Włonia opracowana na 700 lecie miasta, (1914)

Okladka przewodnika „Jelenia Góra i Okolice”

Przewodnik „Karkonosze i Góry Izerskie”

Krzysztof Sawicki

Źródło: „SKARBIEC Ducha Gór”, nr 2/2008, s. 4-5; podkreślenia pochodzą od Redakcji, która uzupełniła też oryginalny tekst informacjami na temat motyla Apollo i publikacji pt. „Die Sagen des Kreises Landeshut”.

## Radzieckie porządki

Z chwilą wkroczenia 9 maja 1945 roku na teren Ziemi Kamiennogórskiej oddziałów Armii Radzieckiej zakłady przemysłowe przeszły pod kontrolę utworzonego „Wojentorgu”, czyli oddziału Przemysłowego Zarządu Handlu Wojennego, kierowanego przez kapitana gwardii **Ignatiewa**. Fabrykami lniańskimi zarządzał starszy lejtnant **Szlapintocho**. W oparciu o dotychczasowych pracowników niemieckich Rosjanie uruchomili na własne potrzeby produkcję m.in. drelichu ubraniowego, brezentu na namioty i plecaki, ręczników i ścierek.

15 września 1945 roku niemiecki dyrektor „Textilwerke Kramsta-Methner u. Frahne A.G.” (po przejęciu fabryki przez Polaków w 1946 roku otrzymała ona nazwę Państwowych Zakładów Przemysłu Lniarskiego „Wisła”) skierował do pracowników zakładu odezwę, której podstawą było zarządzenie Komendantury Wojskowej Północnej Grupy Armii Radzieckiej:

„Przykre wydarzenie było przyczyną zebrania kadry zakładu w piątek, 14 września. Przedstawiciel wojskowy Północnej Grupy Armii Radzieckiej ustalił następujące, jednoznaczne wytyczne co do kierowania zakładem:

1. Zakład Kramsta pracuje z innymi fabrykami na terenie Kamiennej Góry, Chełmska i Marciszowa dla Armii Czerwonej i będzie kierowany według wzoru radzieckiego.
2. Narzucony przez przedstawiciela wojskowego plan produkcji ma być zrealizowany przez zakład w każdych okolicznościach.
3. Za realizację planu i kierowanie zakładem odpowiedzialny jest jedynie dyrektor powołany przez rosyjskiego przedstawiciela wojskowego.

W rosyjskim rozumieniu kierownictwa gospodarczego dyrektor nie jest ani prywatnym przedsiębiorcą, ani kierownikiem

zakładu według starego systemu, lecz jedynie pierwszym pracownikiem zakładu. On decyduje o wszystkich sprawach, ale w porozumieniu z rosyjskim przedstawicielem wojskowym.

Rada pracownicza może liczyć na wsparcie i pomoc dyrektora we wszystkich sprawach pracowniczych. Jego uwaga musi być skierowana przede wszystkim na wykonanie planu i zwiększenie wydajności.

Za zakład tkacki i jego wyposażenie odpowiada kierownik pan **Opitz**, którego prawa i obowiązki wynikają z kompetencji dotychczas pełnionej funkcji [kierownika technicznego – red.].

Rozpatrywaniem i rozwiązywaniem wszystkich spraw personalnych zajmować się będzie członek rady pracowniczej pan **Tost**, do którego pracownicy zakładu mogą zgłaszać się ze swoimi problemami.

Za sprzedaż zakładu odpowiedzialny jest pan **Friese**, którego zarządzeń mają przestrzegać wszystkie działy firmy i pracownicy.

Wszyscy zatrudnieni mają z poświęceniem wykonywać przydzielone w czasie pracy zadania, bo tylko w ten sposób możliwe jest wykonanie nałożonego na zakład planu produkcji. Z zarządzenia rosyjskiego przedstawiciela wojskowego jasno wynika, że pracownicy niegodni zaufania, którzy swoim zachowaniem obniżą wydajność pracy zakładu lub nie będą przestrzegać dyscypliny, narażą się na kary i wydalenie z fabryki.

Daję wam gwarancję, że tak jak wcześniej będę osobiście wstawiać się za wszystkimi pracownikami u mojego, rosyjskiego przełożonego.

Pracujmy wspólnie dla utrzymania naszych miejsc pracy, dla poprawienia warunków naszego życia i dla zadowolenia Armii Czerwonej. Dyrektor” [podpis nieczytelny].

Tłumaczenie: Angelika Zajkowska, klasa II e LO

Źródło: Kserokopia dokumentu przekazana Redakcji przez Heinza Guentera Raspera z Koeln za pośrednictwem pani Elżbiety Syrek. Dziękujemy!

WYDAWCA: Szkolne Koło Miłośników Historii Lokalnej im. Carla Gottharda Langhansa w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kamiennej Górze, ul. M. Skłodowskiej-Curie 2  
 REDAKCJA: Jan Lubieniecki (red. naczelny), Adrian Borys (red. techniczny), Martyna Nosal (red. techniczny)  
 Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie bez zgody wydawcy zabronione.

